

Idź, biegnij, jedź: podróżowanie dla podróżowania w książkach Olgi Tokarczuk

Wiemy, co zakutana biegunica wyszeptała Annuszcze na ucho: „więc ruszaj się, kiwaj, kołysz, idź, biegnij, uciekaj”. Wiemy, co powiedział Nebojsza, pewien młody Serb: „ludziom w podróży wszystko wydaje się nowe i czyste, dziewicze i pewnym sensie nieśmiertelne”. Podróż, bycie w drodze, ucieczka – to spektrum tematów nieustannie przewijających się w powieściach Olgi Tokarczuk, wybitnej polskiej pisarki, noblistki, która w wędrówce i tułaczce upatruje obrazu współczesnego, migotliwego świata.

Już debiutancka powieść Tokarczuk dawała świadectwo jej głębokiego zainteresowania podróżą jako formą przeżycia i materiałem powieściowym. *Podróż ludzi Księgi* to historia ludzi, którzy udają się na wędrówkę w celu zdobycia tajemniczej Księgi. Następne książki Tokarczuk, m.in. *Prawiek i inne czasy* oraz *Dom dzienny, dom nocny*, stanowiły natomiast pogłębioną analizę miejsca, jego symboliki i sposobu oddziaływania na człowieka i społeczność. Do toposu podróży autorka powróciła w *Biegunach* i *Księgach Jakubowych*, swoich najbardziej chyba docenionych powieściach.

Opisując kolejne światy, wrzucając bohaterów w wir kolejnych wędrówek, Olga Tokarczuk prowadzi pogłębioną wiwisekcję samego aktu podróżowania. Szczególnie ciekawe wydaje mi się porównanie dwóch „podróżniczych” powieści Olgi Tokarczuk, *Podróży ludzi Księgi* oraz *Biegunów*. Te dwie książki, z których jedna jest debiutem, a druga swoistym opus magnum autorki i podsumowaniem jej poglądów na rzeczywistość i literaturę, znacznie się różnią. Choćby pisarską metodą i sposobem kreacji świata przedstawionego. Interesujące różnice dotyczą opisywania podróży przez autorkę i funkcji, jakie podróż sprawuje w tekście. Dlaczego właściwie bohaterowie Olgi Tokarczuk podróżują? I dlaczego, mimo ciągłych tułaczek i wędrówek, żadna z książek polskiej noblistki nie może zostać nazwana ani powieścią drogi, ani książką podróżniczą?

Podróż ludzi Księgi to opis poszukiwania. Zebrani w drodze przypadku ludzie (i towarzyszący im żółty pies) pragną odnaleźć Księgę, która ma zawierać wszelką dostępną wiedzę. Księga jest obiektem marzeń Markiza, człowieka żyjącego w dwóch rzeczywistościach, to znaczy w świecie siedemnastowiecznej Francji i w krainie własnej fantazji. Markiz to z jednej strony marzyciel, z drugiej zaś – człowiek wyznaczający sobie jasny cel. Jego podróż w żadnym razie nie jest podróżą dla samego podróżowania, tułaczką, ucieczką. Markiz próbuje przekonać Weronikę i Gauche'a do własnych racji i roztacza przed

nimi wspinała wizję Księgi. Zarysowuje się tu pewien paradoks: Weronika i Gauche, niewykształceni ludzie (kurtyzana i woźnica, a więc przedstawiciele najniższych warstw społecznych), którzy poddają się żywiołowi podróży i oddają władzy przypadku, rozumieją istotę wędrówki o wiele głębiej niż wykształcony Markiz. Bo starania mężczyzny zostaną w końcu skompromitowane. Będzie musiał zrozumieć, iż nie da się ugiąć żywiołu podróży do własnych pragnień, że cel może okazać się czymś innym, niż pierwotnie się wydawało. Jediną osobą, która dotrze do Księgi, będzie analfabeta Gauche, dla którego pismo nie przedstawia żadnej wartości.

Można byłoby powiedzieć, że podróż zakończyła się fiaskiem. Takie postawienie sprawy byłoby zasadne, lecz jednocześnie dowodziłoby kompletnego niezrozumienia powieści Tokarczuk. Nie można podróży oceniać przez pryzmat osiągnięcia celu. Dotarcie albo niedotarcie do Księgi nie ma znaczenia. Zresztą sam charakter Księgi, zwodniczy, nierzeczywisty, wątpliwy, wzmacnia odczucie, iż samo jej odnalezienie jest sprawą poboczną, mało ważną. Jeśliby rozbić tytuł powieści na trzy odrębne składniki, to słowo „podróż” okazałoby się o wiele istotniejsze, niż „ludzie” i „księga”.

Żywioł podróży pokierował bohaterów tam, gdzie chciał. Po pierwsze, w stronę miłości. Weronikę i Markiza połączy wielkie uczucie. Po drugie, w stronę wiedzy i zrozumienia. Podczas pobytu u Chevillona Weronika odkrywa niedostępny wcześniej świat nauki, a dla Gauche'a podróż jest drogą do społecznej emancypacji. Symbolicznym tego wyrazem staje się odzyskanie przez niego mowy na końcu powieści.

Symbolika podróży, która sama sobie wybiera, dokąd zaprowadzi bezwolnego człowieka, zdaje się odnosić również do istoty literatury. Pisanie, moglibyśmy stwierdzić, to nieustanne poszukiwanie, które musi pozostać poszukiwaniem. Kto zaczyna pisać, nie wie, czym to pisanie się skończy, nawet jeśli w notesie wyrysował wszystkie schematy fabularne, zaplanował dialogi i sceny. Pisać znaczy podróżować. Pozwalać podróży (literaturze), rządzić sobą i swoim życiem (dziełem), nie walczyć z nimi nadto. Bo one (podróż i literatura), wiedzą lepiej. „Każda książka może być odbiciem Księgi, stanowić jej odbłask”, mówi narrator powieści. Gdyby bohaterom udało się odnaleźć Księgę, to wszelka literatura zostałaby unieważniona. Po co pisać, skoro wszystko zostało już napisane? Ale dzieło literackie, materia, w której zamknięto podróż Markiza, Weroniki i Gauche'a, broni się przed własnymi bohaterami. Piętrzy przed nimi kolejne przeszkody, nie pozwala dotrzeć do Księgi.

Podróż, która zakłada wyznaczanie jakichś celów, a przynosi zupełnie co innego, to

również metafora ludzkiego życia. Zakładanie czegokolwiek i układanie planów – to stwarzanie fikcji, wróżenie z fusów. Nie wiemy, co będzie. Nie wiemy, dokąd zaprowadzi nas nieubłagany żywioł podróży. On karmi się przypadkiem! Markiz w jakiś sposób przeczuwa to, co chce powiedzieć czytelnikowi Olga Tokarczuk: „kiedy wyrusza się w podróż, należy pamiętać, że mimo wszystkich przygotowanych tras, map, zarezerwowanych noclegów oraz przypadków i niespodziewanych wydarzeń, to Bóg rozwija przed nami ścieżki”. Tego Markizowego Boga czytelnik powinien rozumieć jako podróż, moc kierującą ludzkim życiem i wszystkimi ludzkimi destynacjami. Ale czy współczesny człowiek ma w sobie intuicję Markiza? Czy zdaje sobie sprawę z tego, czym jest żywioł podróży? My, współcześni podróżnicy, dogłębnie studiujemy plany wycieczek, organizujemy nasze wyprawy skrupulatnie, wypełniamy każdą godzinę jakimiś aktywnościami, nie pozwalamy sobie na nieprzewidziane wydarzenia, minimalizujemy ryzyko. Zmierzamy do ściśle określonych miejsc: chcemy zobaczyć to akurat miasto, popływać w konkretnym morzu, wejść na wymarzoną górę. I jeśli błąka się w nas myśl o płonności naszych przewidywań (albo chociaż o niewielkiej ich wartości), o tym, że po drodze do wymarzonego celu minimy po drodze setki innych celów, może nawet lepszych, to ją tłumimy. Jesteśmy ludźmi Księgi, biegniemy za fantazmatami, a prawdziwa wiedza i doświadczenie często przemykają obok nas niezauważone, możliwe do wychwycenia dopiero po latach, z dystansu. Kiedy mówi się, że coś przyszło zupełnym przypadkiem, że przypadek i ślepy los sprawił, że potoczyło się coś w ten, nie inny sposób. Zgadza się, przypadkiem. Za pomocą tej broni, którą posługuje się żywioł podróży w starciu z dumnym człowiekiem.

W *Biegunach* Olga Tokarczuk przedstawia panoramę tułaczki. Powieść zaludnia bohaterami, którzy uczynili swoje życie wiecznym podróżowaniem albo przeciwnie, bohaterami naznaczonymi podróżą, zmuszonych do permanentnych poszukiwań i ciągłych ucieczek. Metoda pisarska Tokarczuk jest zupełnie inna, niż w przypadku *Podróży ludzi Księgi*, dość klasycznej przecież powieści. W *Biegunach* migotliwa, urywana forma oparta na krótkich, dopełniających się (choć autonomicznych opowiadaniach), współgra z całością i znajduje uzasadnienie w temacie powieści: człowiek, który podróżuje, jest trudno uchwytny; ruch nie pozwala go dostrzec, opisać w całości. Podróżnik wymyka się narratorowi, istnieje zaledwie w skrawku, przeblysku. Dzięki temu wciąż zdaje się (jako bohater literacki) interesujący dla czytelnika. Podążając tym tropem, moglibyśmy uznać, iż po *Biegunach* niemożliwe jest inne pisanie powieści, że powieść Tokarczuk w sensie metaliterackim jest

gestem świadczącym o zwycięstwie narracji urywanych i krótkich. *Bieguni* to również powieść, która w pewnym sensie unieważnia narratora, spycha go na drugi plan, do zatłoczonych samolotów i tanich hoteli. Narrator nie może rościć sobie praw do władzy nad bohaterami, musi pozwolić im na autonomiczność, wyzwolenie i ruch. Takie pisanie Olgi Tokarczuk, pisanie „niedopowiedziane”, jest mi szczególnie bliskie. I chociaż sama pisarka stworzyła później olbrzymią (i świetną) powieść, w której figura narratora trzyma się dzielnie, to *Bieguni* mówią sami za siebie (ponieważ każde dzieło mówi własnym, wolnym od działań i poglądów pisarza głosem).

W *Podróży ludzi Księgi* występuje scena, w której Delebranche pokazuje wędrowcom szklany słoje. W słoju tym „wielkości dużego melona, w przezroczystym płynie, pływał mały człowieczek. Był nagi”. W kontekście całej powieści można rozpatrywać tę scenę na kilka sposobów. Z pewnością podróż stała się okazją do poznania „bizarności” świata, odkryła przed podróżnikami horyzonty dotychczas nieznanne, na przykład naukowe, do których ani Gauche, ani Weronika z pewnością nie mieli wcześniej dostępu. Pokazała wędrowcom, iż ich wyobrażenie o świecie i obraz rzeczywistości są w dużej mierze fikcyjne, wymyślone, że równie dobrze mogłyby być zupełnie inne. Wątek człowieka w szklanym słoju urywa się, gdy bohaterowie ruszają dalej. Ale to, co nie zdążyło wybrzmieć w debiutanckiej powieści Tokarczuk, pisarka rozwinęła wspaniale w *Biegunach*. Autorka poświęciła znaczną część książki rozważaniom na temat ludzkiego ciała. Umieściła swoich bohaterów w muzeach historii naturalnej, na dworze cesarza (gdzie stało wypchane ciało czarnoskórego człowieka), w pracowniach znakomitych badaczy odkrywających kolejne tajemnice anatomii. Czemu ma służyć to uparte powracanie do motywu ciała? Czy ciało może mieć jakiś związek z podróżą? Narrator powieści nieustannie przypomina, iż „celem pielgrzymki jest inny pielgrzym”. A może celem pielgrzymki jest człowiek sam dla siebie? Co jeśli w swojej podróży nie można dojść nigdzie dalej, niż poza granice własnego ciała? Czy jakkolwiek podróż ma w ogóle sens? To pytanie wydaje się wciąż w *Biegunach* powracać. Zapętlone niczym żyła, fundamentalne niczym kość. Podróż w głąb ciała jest pierwszą, najważniejszą podróżą. I być może jedyną możliwą.

Bohaterowie *Biegunów* uwikłani są w różnorakie tułaczki. Choćby Kunicki, który początkowo błąka się, poszukując zaginionej żony i córki. Po powrocie do ojczyzny jego życiem rządzi nieustanny niepokój; Kunicki nie może odnaleźć wytchnienia, miota się w sieci kłamstw. Cel, który posiadał, rozmył się w gorącym powietrzu wyspy. Kunicki próbuje

zrozumieć to, co mu się przydarzyło, lecz jakaś bariera stoi między nim a żoną i synem. Została mu tylko podróż. Groteskowa, pozbawiona celu, oparta na podejrzeniach i nieufności, prowadząca do całkowitej porażki, lecz konieczna.

Inną godną uwagi postacią występującą w *Biegunach* jest profesor, który udziela wykładów z historii Grecji. Podkreślić należy szczególną sytuację profesora: ten umiarkowany człowiek każdego roku znajduje w sobie siły, by popłynąć wokół Grecji i udzielić wykładów zainteresowanym turystom. Jego podróż ma głębokie, symboliczne znaczenie. Odbywa się w sposób regularny, a statek, którym płynie naukowiec, krąży wokół wyspy. Podróż odbywa się więc w czasie mitycznym, związanym zresztą z greckimi wierzeniami, o których często profesor opowiada. Podróż naukowca jest poszukiwaniem, można powiedzieć, „straconego” czasu. Podróż ta (z racji swojego charakteru) nie może zakładać wytyczania żadnego celu. Żadna świątynia, starożytna budowla ani posąg nie są godne miana celu. Celem jest sama podróż, sam ruch kołowy, dzięki któremu można wymknąć się śmierci. W tym kontekście rzeczywisty wypadek naukowca, wylew i zgon mogą być interpretowane dwójako: po pierwsze, jako zaburzenie harmonii, tragiczne niedopasowanie czasu ludzkiego do czasu mitycznego. Po drugie (do takiego wyjaśnienia sam się przychyliam), jako niezobowiązujący wypadek, błaha okoliczność. Żona profesora planuje zastąpić męża, zachować naturalny ciąg: „właściwie nie ma żadnych przeszkód, żeby mogła kontynuować jego wykłady, choć nie jest pewna, że uniwersytet jej do zaproponuje”, uspokaja nas narrator powieści.

I w końcu centralna postać *Biegunów*, czyli zakutana biegunica. Co powiedziała? Co szepnęła na ucho Annuszce? Bezdomna podróżniczka stanowi głęboki symbol spajający wszystkie postacie powieści Tokarczuk. „Ta kobieta chodzi w kółko po pasie nie zagospodarowanej ziemi”. Chodzi w kółko, to znaczy zgodnie z czasem mitycznym. Wie o wiele więcej, niż inni. Radzi Annuszce, by zapomniała własny adres, a ona „kupuje bilet i zjeżdża w dół”, by odtąd spędzać dni w metrze, wędrować bez żadnego celu. Annuszka nie ucieka, nie poszukuje, nie błąka się. Po prostu jeździ metrem. Jak interpretować podróż młodej Rosjanki? Jako próby wyrwania się z okowów paraliżującej, smutnej codzienności? A może spełnienie jakiejś podstawowej potrzeby podróży w głąb siebie i świata? Może każde inne życie jest fałszem? „On zamieni twoją barwną duszę w małą, płaską duszyczkę”, mówi biegunica, namawiając Annuszkę do drogi.

Więc, ruszaj się, ruszaj.